

WPROWADZENIE

13 lipca 2008 r. w wypadku samochodowym zginął **profesor Bronisław Geremek**, jeden z głównych architektów programu „Solidarności” od początku jej istnienia oraz jej zwycięstwa przy okrągłym stole, a następnie w historycznych wyborach 4 czerwca 1989 r. Był współtwórcą polskiej „Wiosny Ludów ’89”, a później demokratycznej i suwerennej Polski¹. Przez wiele lat przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP, wreszcie, w latach 1997–2000, minister spraw zagranicznych. Dziesięć lat temu, 12 marca 1999 r., w imieniu wolnej Polski złożył podpis pod aktem przystąpienia naszego kraju do Sojuszu Atlantyckiego. Jako polityk i dyplomata wniósł nieoceniony wkład w zbliżanie się Polski do NATO i Unii Europejskiej, w pojednanie polsko-niemieckie, w budowę znaczącej pozycji międzynarodowej naszego kraju. Zręczny promotor i obrońca naszych narodowych interesów. W MSZ był trudnym szefem, ale zawsze odczuwaliśmy dumę ze sposobu, w jaki reprezentował nasz kraj w stosunkach zagranicznych. Ceniony jako historyk i myśliciel polityczny, był jednym z najcenniejszych atutów Polski na scenie międzynarodowej po 1989 r. Zwolennik Polski otwartej, nowoczesnej, angażującej się w rozwiązywanie problemów międzynarodowych, w upowszechnianie demokracji i praw człowieka. Był gospodarzem konferencji założycielskiej międzynarodowej „Wspólnoty Demokracji” (w Warszawie w czerwcu 2000 r.). Pamiętam Jego wzruszenie i słowa, gdy na spotkaniu w Madrycie w lipcu 1997 r. przywódcy NATO postanowili zaprosić Polskę do negocjacji członkowskich: „Osiągnęliśmy koniec drogi, którą zapoczątkowaliśmy w 1980 roku. Czujemy w końcu, że odzyskaliśmy nasze prawowite miejsce w Europie”.



Od połowy 2008 r. świat wszedł w okres turbulencji i niepewności. Stało się to za sprawą radykalnego załamania finansowego w Stanach Zjednoczonych, które szybko objęło większą część świata, ale przede wszystkim kraje zachodnie. Wiele krajów, od USA po Rosję, znalazło się w recesji lub głębokim kryzysie gospodarczym. Nikt nie ma wątpliwości, że tak głębokie załamanie, a zwłaszcza jego przyczyny – których jednoznacznie upatruje się w nieodpowiedzialnym stosowa-

¹ P. Pacewicz, *Legendy Okrągłego Stołu*, „Gazeta Wyborcza” (dalej: „GW”) z 6 lutego 2009 r.; A. Smolar, Z. Najder, *Okrągłostolowy happy end* (rozmowa K. Janowskiej i P. Mucharskiego), „GW” z 7–8 lutego 2009 r.

niu reguł liberalizmu ekonomiczno-finansowego oraz w pazerności osób i instytucji charakterystycznych dla tego modelu rozwoju – będą negatywnie rzutować na miejsce Zachodu w stosunkach międzynarodowych. Winy Ameryki w doprowadzeniu do tego najgłębszego załamania od czasów wielkiego kryzysu są bezsporne. Zgodnie jednak z trafną metaforą, **Amerykanie wprawdzie podpalili lont, ale beczki z prochem napelniano przeciw w wielu innych krajach**, zwłaszcza zachodnich. Swoją wkład do kryzysu wniosły także Chiny. Zapowiadana jest głęboka zmiana globalnego układu sił na korzyść mocarstw azjatyckich. Taka zmiana oraz towarzyszące jej napięcia i konflikty, szczególnie związane z dostępem do surowców, mogą zagrażać bezpieczeństwu świata w nadchodzących dekadach.

Na przełomie 2008/2009 r. odeszli od władzy w Stanach Zjednoczonych ludzie, którzy ponoszą ogromną odpowiedzialność za zły obrót spraw w życiu międzynarodowym, mianowicie prezydent G.W. Bush i jego administracja. Zostawili Amerykę w najgorszej od kilkudziesięciu lat kondycji. **Byli to przede wszystkim źli ludzie**. Nie widzieli żadnego problemu w tym, że w toczonych przez nich wojnach ginęły setki tysięcy niewinnych ludzi. Reprezentowali interesy siły i bogactwa. Zgodnie ze słowami znanego socjologa Richarda Sennetta „Epoka Busha stanowiła w dużym stopniu przejaw pewnego pragnienia wyrażanego przez większość Amerykanów – **pragnienia wszechwładzy i kontroli nad resztą świata**. To pragnienie znalazło się w samym centrum naszej kultury. (...) Przekonanie, że USA są w stanie narzucić swoją wolę reszcie świata, że nie muszą się oglądać na zdanie innych, dominowało zaledwie kilka lat (...). Dziś ta fantazja ulotniła się bezpowrotnie”². Za tę arogancję i nieodpowiedzialną politykę Nemezis surowo ukarała Amerykę. Koszty musimy jednak ponieść wszyscy. Już je częściowo ponieśliśmy, uczestnicząc w wojnach w Iraku i Afganistanie, płacąc obniżeniem wzrostu gospodarczego, bezrobociem, porzuceniem planów rozwojowych w różnych dziedzinach życia. Senator Barack Obama wygrał wybory, ponieważ wiarygodnym, choć niewypowiedzianym hasłem jego kampanii było „**przyzwoitość, głupcze!**”. Skala niegodziwości popełnionych przez administrację G.W. Busha była tak ogromna, że Amerykanie wybrali na prezydenta nieznanego szerzej jeszcze dwa lata wcześniej, początkującego czarnoskórego polityka z Illinois. Łatwo sobie wyobrazić, jak wielka była ich desperacja, aby mogli pokonać uprzedzenia związane z tym wyborem. W pewnym sensie w „Roczniku Strategicznym” przewidzieliśmy jego nadejście. Pisząc komentarz w kilka dni po wybuchu wojny przeciwko Irakowi, pod wpływem obrazów wstrząsanego wybuchami bomb i płonącego Bagdadu oraz radości amerykańskich komentatorów na ten widok, zakończyłem słowami z *Do Obywatela Johna Brown* Norwida: „**Korony mojej sztuczne ognie zgaście, noc idzie – czarna noc z twarzą Murzyna!**”³. Istnieją powody, aby wierzyć, że Barack Obama wniesie do amerykańskiej polityki jasny dzień. Nowy prezydent i jego administracja nie będą mieli łatwego zadania. Kryzys Ameryki jest głęboki, i nie tylko ekonomiczny; rekonwalescencja potrwa wiele lat⁴.

² R. Sennett, *Niech banki plajtują, a my twórzmy nowe miejsca pracy* (rozmowa M. Nowickiego), „Dziennik” („Europa”) z 28 lutego–1 marca 2009 r.

³ „Rocznik Strategiczny 2002/03”, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2003, s. 19.

⁴ R. Korzycki, *Obama: mamy kryzys, i to bardzo poważny*, „Dziennik” („Dz”) z 26 stycznia 2009 r.

Ameryka będzie przez jakiś czas zajęta przede wszystkim własnymi sprawami. Z wielu względów powinniśmy Ameryce Obamy życzyć powodzenia⁵. Nie mamy natomiast w Polsce najmniejszych powodów, aby żałować poprzedniego prezydenta i jego administracji. Przeciwnie, z okresem jego rządów będzie się nam kojarzyć sprawne wykorzystywanie przez Waszyngton polskich polityków, wciągnięcie nas do wojny w Iraku, udział w źle prowadzonej operacji wojennej w Afganistanie, skonfliktowanie nas z Europą, namówienie naszych polityków do udziału w fałszywie uzasadnianym programie obrony antyrakietowej i... nic w zamian, żadnych korzyści poza odwoływaniem się przez prezydenta Busha do Kościuszki i Pułaskiego i *photo ops* dla kolejnych polskich premierów i prezydentów. W ostatnich dniach swego urzędowania G.W. Bush zadzwonił, aby się pożegnać, do wielu polityków na świecie; do nikogo z Polski. Trafnie skomentował to Cezary Michalski: „Ale do Polski nie zadzwonił, do nikogo. Ani do Kwaśniewskiego czy Millera, którzy obdarzyli go nie tylko «życzliwością», ale także tysiącami polskich żołnierzy w Iraku, ani do żadnego z braci Kaczyńskich, którzy go obdarzyli jednostronną miłością i zaufaniem, ani do ministra Waszczykowski, który pomagał Amerykanom jak umiał w ich negocjacjach z polskim rządem w sprawie tarczy”⁶.

Zmiana w Ameryce jest dla Polski wydarzeniem korzystnym. Ogólnie jednak w życiu międzynarodowym w ostatnim roku dominowały tendencje i zjawiska niekorzystne, także dla Polski. Do okoliczności międzynarodowych niekorzystnych z polskiego punktu widzenia należy zaliczyć ugrzęźnięcie Sojuszu Atlantyckiego w Afganistanie i brak recepty na strategię, która łączyłaby stabilność, bezpieczeństwo i właściwy porządek polityczny w tym kraju, ale także zapobiegłaby przeniesieniu się konfliktu na teren Pakistanu. Sojusz zagrzebany w Afganistanie oznacza pozostawanie w roli petenta wobec Rosji, czyli niemożność bardziej stanowczej reakcji na jej poczynania wobec „bliskiej zagranicy”. Widzieliśmy to latem w czasie wojny na Kaukazie. Można się obawiać, że ta postawa się rozszerzy, na przykład na relacje między Rosją i Ukrainą. Notabene, pasywna reakcja USA na rosyjski kontratak i dotkliwe pobicie Gruzji, sojusznika *de facto* Waszyngtonu, musi dawać wiele do myślenia... Unia Europejska, po odrzuceniu Traktatu Lizbońskiego przez niełjalnych wobec Europy Irlandczyków, ponownie znalazła się w impasie i została zmuszona do zajęcia się sobą; także ze względu na kryzys gospodarczy, który potężnie wstrząsnął większością jej państw członkowskich. Bruksela z najwyższym trudem starała się zapobiec sytuacji „**ratuj się kto może**”, czyli nawrotowi protekcjonizmu i gospodarczego nacjonalizmu w poszczególnych krajach. To skądinąd **dzięki skutecznej akcji polskiego rządu** przed szczytem Unii 1 marca br. powstrzymano te godzące w unijne zasady wspólnego rynku i solidarności zapędy niektórych państw⁷. Sukcesem Unii było jednak przyjęcie paktu klimatycznego oraz zaangażowanie w rozwiązanie konfliktu na Kaukazie. Prawdziwe powody

⁵ R. Sikorski, *Good luck, Mr. President*, „GW” z 20 stycznia 2009 r.; R. Kuźniar, *Good luck, Obama*, „Polska Zbrojna” z 25 stycznia 2009 r.

⁶ C. Michalski, *Bush nie zadzwonił*, „Dz” z 21 stycznia 2009 r.

⁷ J. Bielecki, M. Graczyk, *Bogata Europa ustępuje Tusкови*, „Dz” z 2 marca 2008 r.; C. Michalski, *Polska broni fundamentalnych zasad Unii*, ibidem.

do niepokoju budzi rozwój sytuacji na wschód od naszej granicy. Chodzi zwłaszcza o bardziej asertywną, wyrażającą się w dążeniu do upokorzenia i podporządkowania swych sąsiadów politykę Rosji oraz bezdenny kryzys polityczny i gospodarczy, w którym pograża się Ukraina. Kryzys zagraża wręcz suwerenności tego kraju. Głębokie załamanie finansowe i perspektywa długotrwałej recesji lub kryzysu gospodarczego Zachodu oraz jego implikacje polityczno-strategiczne przyspieszyły globalną dynamikę geopolityczną. „Świat ruszył”, ale kierunek marszu i następny przystanek nie są pewne. Globalna turbulencja, jak turbulencja w przyrodzie, przewartościowuje wagę i rolę państw i regionów w światowym porządku międzynarodowym. Przejawy tej tendencji uwiarygodniły się już w toku spotkań G-20, Forum Ekonomicznego Davos czy konferencji na temat bezpieczeństwa w Monachium⁸. Stawia to przed każdym państwem obowiązek uważnego śledzenia rozwoju sytuacji oraz mobilizacji potencjału intelektualnego i materialnego, aby uniknąć szkodliwych następstw tąpnięć i obsunięć, wywoływanych przez te globalne, geopolityczne ruchy tektoniczne.



W tej coraz trudniejszej sytuacji międzynarodowej, która ma oczywiście swoje konsekwencje dla naszej gospodarki, Polska radziła sobie z różnym skutkiem. Wszelako wysiłki rządu, niezależnie od możliwych różnic w ocenach i interpretacjach, byłyby znacznie skuteczniejsze, gdyby nie intensywność politycznej wojny domowej, która bynajmniej nie ustała wraz ze zmianą rządu jesienią 2007 r. Najbardziej charakterystycznym elementem tej wojny jest **aktywna rola prezydenta w zwalczaniu polityki rządu**; rola sojusznika partii opozycyjnej, z której sam prezydent się wywodzi. I ponownie jak w znanym ostrzeżeniu Jana Nowaka-Jeziorańskiego, głównym zagrożeniem dla polskich interesów nie są czynniki zewnętrzne, lecz siły wewnętrzne, które uniemożliwiają konieczne reformowanie państwa, jego gospodarczy rozwój i stabilność, ale także skuteczną politykę zagraniczną i uzyskanie lepszej pozycji Polski na scenie międzynarodowej. W przypadku prezydenta osobliwością jest niezdolność identyfikacji z polskim punktem widzenia wyrażanym przez politykę zagraniczną prowadzoną zgodnie z Konstytucją III RP przez rząd. W kilku najważniejszych dla stosunków zewnętrznych Polski sprawach prezydent zajmował stanowisko zbieżne lub identyczne ze stanowiskiem innych państw, a zarazem odmienne od opinii polskiego rządu. W sprawie udziału w systemie przeciwraketowym prezydent popierał stanowisko Waszyngtonu i domagał się jego bezwarunkowego przyjęcia przez polski rząd; w sprawie Traktatu Lizbońskiego solidaryzował się z Irlandią, która traktat odrzuciła, a nie z polskim rządem i sejmem, który przyjął ustawę ratyfikacyjną (prezydent odmawiał jej podpisania, tłumacząc stanowiskiem Irlandii, i z nieukrywaną satysfakcją uznał „sprawę traktatu za bezprzedmiotową”); w sprawie konfliktu między Rosją a Gruzją prezydent identyfikował się całkowicie z poczynaniami prezydenta Saakaszwilego,

⁸ M. Wojciechowski, *W Monachium zaczęła się nowa rozgrywka*, „GW” z 14–15 lutego 2009 r.

niezależnie od tego, jak ryzykowne czy niekorzystne były one dla samej Gruzji. Zadziwiający też był opór prezydenta wobec rządowego programu wprowadzenia w Polsce wspólnej waluty UE euro, choć jest to zapisane w naszym traktacie akcesyjnym. Deprymujące były zwłaszcza argumenty wysuwane wspólnie przez prezydenta i jego partię, które sprowadzały się do anachronicznego rozumienia suwerenności i tożsamości⁹. Problem w tym, że bez współdziałania rządu, prezydenta i głównej partii opozycyjnej nie można zmienić konstytucji, co jest jednym z warunków przyjęcia euro i zwiększenia nie tylko naszego bezpieczeństwa finansowego, lecz także szans rozwojowych. W każdym przypadku, gdy chodziło o modernizację polskiej gospodarki czy reformowanie instytucji ustrojowych, rząd musiał liczyć się z prezydenckim wetem wobec przyjmowanych przez parlament ustaw.

Podstawowym problemem polskiej polityki zagranicznej były nie tyle kierunki i jej treść formułowane przez rząd, ile brak porozumienia w tej sprawie pomiędzy rządem a prezydentem, który otwarcie – choć wbrew konstytucji – mówił, że w Polsce istnieją „dwa podmioty prowadzące politykę zagraniczną” oraz że pomiędzy nim a rządem występują w tej dziedzinie zasadnicze różnice. Prezydent nie ukrywa także, że identyfikuje się z programem polityki zagranicznej byłego rządu swego brata, Jarosława Kaczyńskiego¹⁰. Groteskowym i przykrym zarazem przejawem tych różnic były słynne, budzące zdumienie w Europie spory o to, kto poleci rządowym samolotem na spotkanie Rady Europejskiej do Brukseli oraz ile krzesel będzie przysługiwać polskiej delegacji, skoro prezydent upierał się przy swoim udziale w tych spotkaniach. Ten rodzaj sporu, który nie miał charakteru konstytucyjnego, lecz polityczny, a który dotyczył całokształtu polityki państwa, w zasadniczym stopniu upośledzał zdolność Polski do prowadzenia spójnej, opartej na strategicznej podstawie polityki reform, polityki przygotowującej Polskę do sprostania europejskim i światowym tendencjom rozwojowym. Pomimo tego zasadniczego problemu polityka gospodarcza oraz zagraniczna rządu Donalda Tuska była dobrze oceniana zarówno w kraju, jak i za granicą¹¹.

Najważniejszą zmianą w polskiej polityce zagranicznej ostatnich kilkunastu miesięcy jest „**powrót do Europy**”. Tak, to jest drugi polski „powrót do Europy”, pierwszy nastąpił na początku lat 90. Takie było hasło, nie przez wszystkich do-

⁹ *Deszcz przycisnął nasze ognisko*, wywiad prezydenta L. Kaczyńskiego dla „GW” z 24 lutego 2009 r. Wywiad jest ilustracją anachronicznej i zaściankowej wizji państwa polskiego i miejsca Polski w rodzinie narodów europejskich. M. Wójcik, *Nie ma zgody w sprawie euro*, „Dz” z 25 lutego 2009 r.

¹⁰ Wywiady prezydenta L. Kaczyńskiego dla RMF z 25 kwietnia 2008 r. i dla TVP 1 z 14 października 2008 r. Zdaniem ministra R. Sikorskiego „prezydent stał się niekonwencjonalnym dodatkiem do delegacji” (wypowiedź dla TVN 24 z 16 października 2008 r.).

¹¹ L. Kaczyński, *Nie ulegam podszeptom, polubiłem prezydenturę* (rozmowa A. Wojciechowskiej i M. Karnowskiego), „Dz” z 23–24 sierpnia 2008 r.; R. Sikorski, *Prezydent Kaczyński powinien wziąć przykład z brytyjskiej królowej* (rozmowa J. Bieleckiego), „Dz” z 15 września 2008 r.; P. Wróński, D. Uhli, *Mówi Polska, myśli PiS*, „GW” z 18 marca 2008 r.; Z. Krzyżanowski, *Trzy adresy polskiej polityki zagranicznej*, „Dz” z 3 kwietnia 2008 r.; Z. Najder, *Wychodzimy z archaicznego zaścianka*, „Dz” z 4 lipca 2008 r.; E. Wnuk-Lipiński, *Deficyt strategii, triumf partyjnego egoizmu*, „Dz” z 7 czerwca 2008 r.; W. Smoczyński, *Klub samotnych serc pana prezydenta*, „Polityka” z 12 lipca 2008 r.; H. Tobolska, *Balcerowicz: Polsce potrzeba mobilizacji*, „Dz” z 12–13 kwietnia 2008 r.; J. Pawlicki, *Polska karlem?*, „GW” z 23 kwietnia 2008 r.; D. Styczek, P. Rochowicz, *Polska najlepsza*, „Dz” z 6 czerwca 2008 r.

brze rozumiane, polityki polskiej w tamtym czasie. Później różnie bywało. W ostatnich latach Polska też śniła swój „sen o potęgę”, *toutes proportions gardées*, niczym Ameryka Busha. I ta polska „potęga” miała trwać właśnie u boku Ameryki Busha. W tym sensie rząd Donalda Tuska postawił polską politykę zagraniczną z głowy na nogi. Odmienne niż rządy z lat 2001–2007, powrócił do prawdy naturalnej – Polska leży w Europie, jest członkiem Unii Europejskiej. Można się z członkami Unii spierać, ale wszystkie nasze główne interesy realizujemy przez Unię Europejską i nie wolno jej rozbijać i osłabiać – jak chciał to czynić duet Miller–Kaczyński i ich liczni pomocnicy. Przejawem tego zwrotu była może najbardziej proeuropejska od 1990 r. doroczna informacja rządu o zadaniach polityki zagranicznej, przedstawiona sejmowi w maju 2008 r. Paradoksalnie, została ona wygłoszona przez ministra Radosława Sikorskiego, uchodzącego długo za polityka radykalnie proamerykańskiego, który jak sam przyznał, dopiero w czasie swej pracy w Waszyngtonie w pierwszych latach tej dekady w pełni poczuł się Europejczykiem. Proeuropejskość naszej polityki zagranicznej wyrażała się nie tylko w deklaracjach, lecz także, a może przede wszystkim, w jej praktyce: od szybkiego przeprowadzenia przez rząd w sejmie ustawy umożliwiającej ratyfikację Traktatu Lizbońskiego, dobrze służącego naszym narodowym interesom, przez znaczącą poprawę i właściwą normalizację stosunków z Niemcami (dobry dialog i porozumienie na linii Tusk–Merkel, Sikorski–Steinmeier) i bliski kontakt na linii Warszawa–Paryż, po umiejętną grę zespołową w łonie Unii, umacnianie UE na scenie międzynarodowej (przykładem choćby inwestycja w ESDP w postaci silnego wsparcia dla misji w Czadzie). Istotnym problemem pozostawała niechęć prezydenta L. Kaczyńskiego do UE i jej wzorca integracyjnego (m.in. sprzeciw wobec Traktatu Lizbońskiego czy wprowadzenia wspólnej waluty euro). Zdumiewające było przy tym to, że prezydent uzależniał swój podpis pod traktatem od stanowiska Irlandczyków, co wyraźnie kłóciło się z jego suwerennościową retoryką¹².

Ważnym momentem w polskiej polityce zagranicznej 2008 r. było wycofanie naszych wojsk z Iraku, co stało się przed końcem października i było spełnieniem przedwyborczej obietnicy Platformy Obywatelskiej, oraz konsolidacja naszej obecności wojskowej w Afganistanie w postaci przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo w jednej prowincji (Ghazni). Z udziału Polski w kilku wojnach ostatnich lat powinny wynikać dla nas pewne wnioski. „**Polskie wojny**” i płynące z nich lekcje są przedmiotem wartościowych tekstów gen. prof. Bolesława Balcerowicza i dr. Olafa Osicy zamieszczonych w sekcji *Forum Rocznika*. O ile niefortunną wyprawę naszych Argonautów do Babilonu mamy już za sobą, o tyle sprawą nagłą jest ustanowienie związku między wymiarem politycznym a militarnym nasze-

¹² J. Bielecki, *Sikorski stawia na Unię*, „Dz” z 8 maja 2008 r.; N. Kulish, *Ties warm as Poland and Germany find common causes*, „IHT” z 27 maja 2008 r.; P. Wroński, J. Gałęzewski, *Sikorski–Steinmeier, czyli wygładzanie kantów*, „GW” z 8 kwietnia 2008 r.; A. Wojciechowska, J. Bielecki, *Sarkozy liczy na Polskę*, „Dz” z 29 maja 2008 r.; J. Bielecki, *Polacy za traktatem*, „Dz” z 16 czerwca 2008 r.; R. Sikorski, *Polska chce potężnej Unii* (rozmowa J. Bieleckiego), „Dz” z 20 czerwca 2008 r.; R. Sikorski, *Dlaczego nie lubię watahy* (rozmowa C. Michalskiego), „Dz” („Europa”) z 4–5 października 2008 r.; J. Bielecki, *I nie pozabiali się*, oraz *Sukces strategii Tuska*, „Dz” z 13–14 grudnia 2008 r.

go zaangażowania w przeciągającą się wojnę w Afganistanie. Polscy żołnierze są tam już od ośmiu lat. Jeśli tam giną i zabijają, to czas najwyższy, abyśmy mieli wpływ na sens toczonej wojny. Polskie ambicje nie mogą się ograniczać do wysyłania naszych „Gurkhów” do pomocy większym sojusznikom; **nie mogą też oni stać się stroną w afgańskiej wojnie domowej**. Jako jedna z lekcji „polskich wojen” ostatnich lat została przyjęta z inicjatywy ministra obrony narodowej Bogdana Klicha rządowa strategia udziału naszych sił zbrojnych w operacjach zagranicznych. Chciałoby się wierzyć, że sformułowane tam kryteria i zasady będą przestrzegane w przyszłości. Podsumowując udział w wojnie irackiej, Andrzej Talaga napisał: „Irak nie stanie się legendą polskiego oręża ani dumą naszej dyplomacji. Na szczęście nie będzie też traumą. Nie wygraliśmy, ale też nie zostaliśmy pokonani. W gruncie rzeczy, przynajmniej od roku, było to już tylko zbrojne trwanie na beznadziejnej placówce”¹³. Jednym z ważnych wniosków płynących z doświadczeń wojen u boku Stanów Zjednoczonych był „**powrót Polski do NATO**”. Już żaden przedstawiciel rządu nie mówił, jak w czasach J. Kaczyńskiego, że „NATO nie jest już Sojuszem naszych marzeń”. Przeciwnie, to nie Ameryka, lecz NATO zaczęło być ponownie uważane za fundament bezpieczeństwa Polski. Nie oznaczało to automatycznie chęci i umiejętności wpływania na strategię Sojuszu¹⁴.



Polsko-amerykańskie negocjacje w sprawie lokalizacji w naszym kraju bazy amerykańskiego systemu antyrakietowego (MD) wejdą z pewnością do historii dyplomacji. Polska od samego początku robiła w tej sprawie niemal wszystko, aby ich końcowy efekt był dla niej niekorzystny. Jednak końcówka była prawdziwym dreszczowcem, a właściwie kombinacją desperacji, niekompetencji, złej woli i działania na naszym zapleczu ludzi drugiej strony. Podziały, jakie pojawiły się w tej sprawie po polskiej stronie, nie mogły zakończyć się dobrym rezultatem. Przypomnijmy, rządy PiS, a wcześniej SLD nie tylko wyraziły polityczną zgodę na życzenie Waszyngtonu, lecz także w pewnym okresie deklarowały chęć poniesienia części kosztów tej instalacji. Gdy rząd Donalda Tuska (sam premier nie krył publicznie swych wątpliwości, nie bardzo bowiem wierzył, aby udział w MD sprzyjał polskiemu bezpieczeństwu)¹⁵ zracjonalizował podejście do tego projektu i w toczących się już negocjacjach postawił domagać się jakiejś rekompensa-

¹³ Z. Najder, *Polska wyciąga wnioski z irackiej nauzki*, „Dz” z 27 marca 2008 r.; M. Czech, *Polska na złej wojnie* („Do wojny w Iraku nie powinno być dojsz i Polska nie powinna być w niej wziąć udziału”, pi-sze autor), „GW” z 12–13 lipca 2008 r.; R. Gruca, *Nie wszyscy strzelali do cywilów (w związku ze sprawą Nangar Khel)*, „Dz” z 10 lipca 2008 r.; B. Klich, *Po Iraku koniec z misjami wojskowymi bez NATO i Unii* (rozmowa J. Bieleckiego), „Dz” z 6 października 2008 r.; J. Cwieliuch, W. Smoczyński, *Nareszcie wracamy* („Kończy się pięcioletnia epopeja w Iraku. Wracamy bez kontraktów, za to z trochę lepszą armią. I z poczuciem, że wzięliśmy udział w niepotrzebnej wojnie”, pisali autorzy), „Polityka” z 25 października 2008 r.; A. Talaga, *Cichy koniec irackiej epopei*, „Dz” z 27 października 2008 r.

¹⁴ B. Klich, *Dla nas liczy się NATO* (rozmowa J. Bieleckiego), „Dz” z 26 marca 2008 r.; R. Sikorski, *NATO wciąż potrzebne*, „GW” z 2 kwietnia 2008 r.; O. Osica, *Polska na uboczu NATO*, „GW” z 3 kwietnia 2008 r.

¹⁵ *Tusk: nie naciskać na Irlandię*, rozmowa „GW” z 21–22 czerwca 2008 r.

ty w celu „wyzerowania” bilansu zagrożeń i pożytków wynikających z lokalizacji bazy tego systemu w naszym kraju, spotkał się ze sprzeciwem z dwóch stron: od wewnątrz i ze strony Waszyngtonu. Zdziwienie i niechęć Amerykanów wobec modyfikacji polskiego podejścia można zrozumieć. Byli w ogródku i witali się z polską gąską. Trudniej zrozumieć te siły polityczne w Polsce, które postanowiły uniemożliwić uzyskanie przez nasz kraj jakichś korzyści i zabezpieczeń w związku z udziałem w tym niejasnym i ryzykownym dla nas programie. A jednak, a jednak, to, co jest obecne w naszej kulturze politycznej od XVIII wieku – gorliwe zaspokajanie zewnętrznych interesów, nawet kosztem polskich – znowu dało o sobie znać. W kluczowej fazie negocjacji obóz prezydencki i jego partia, ale także część środowisk opiniotwórczych, jednoznacznie opowiedzieli się za przyjęciem stanowiska Waszyngtonu. Przedstawiciele administracji Busha wysyłali sygnały, że są poirytowani oporem rządu Tuska i że jeśli ich „ostatnia propozycja” nie zostanie przyjęta, może się to skończyć pogorszeniem stosunków polsko-amerykańskich. Stawką jest utrata rzekomo uprzywilejowanej pozycji Warszawy w kontaktach z Waszyngtonem. Przysłowiowymi paciorkami, o które szła gra w końcówce, było stacjonowanie w Polsce przez kilka lat amerykańskiej baterii rakiet typu Patriot. Trudno powiedzieć, jak długo trwałyby te negocjacje, które latem 2008 r. przeobraziły się w pisany przez polskich polityków i media dreszczowiec, i jaki byłby ich rezultat, gdyby nie konflikt na Kaukazie (tak to określił prezydent L. Kaczyński). Napięcie i niepewność wywołane wojną między Gruzją a Rosją sprawiły, że wzięty w dwa ognie (przez Waszyngton oraz obóz prezydencki) rząd w końcu spasował i 20 sierpnia 2008 r. podpisał porozumienie w sprawie instalacji pod Słupskiem wyrzutni antyrakiet stanowiących część globalnego systemu antyrakietowego projektowanego przez administrację Busha. Przypomnijmy, że w tej wersji był to program generowany względami biznesowo-ideologicznymi, które miały mało wspólnego z rzeczywistymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa USA. Podpisane w sierpniu porozumienie składało się z dwóch części. Pierwszą była umowa o instalacji bazy (prawnomiędzynarodowe zobowiązanie Polski do udostępnienia miejsca na taką bazę), a drugą deklaracja polityczna (prawnie niewiążąca), zapowiadająca wzmocnienie współpracy pomiędzy USA a Polską w dziedzinie bezpieczeństwa w formach, które zostaną uzgodnione później (w tym okresowe stacjonowanie baterii rakiet Patriot). Polska się zobowiązała, Amerykanie obiecali, z czego wynikało, że porozumienie było jednostronnie korzystne dla naszego wielkiego sojusznika, który dostał, czego chciał, a o resztę mieliśmy się upominać na podstawie deklaracji politycznej. Przyspieszenie i finał tych negocjacji, również pod presją błędnej interpretacji konsekwencji wojny na Kaukazie, było niewłaściwe także i z tego powodu, że działo się to już w końcówce kadencji G.W. Busha, a jego najbardziej prawdopodobny sukcesor (B. Obama) był otwarcie krytyczny wobec tego programu. Do prawdziwych kuriozów tych negocjacji należało nagrywanie przez prezydenta Kaczyńskiego ministra Sikorskiego (słynne przesłuchanie i zupełnie kabaretowe pytania o znajomość z Ronem Asmusem) oraz postawa głównego negocjatora z ramienia Polski. Na to pierwsze zdecydowano się na wypadek, gdyby negocjacje nie doprowadziły do zgody rządu na żądania Waszyngtonu. Prezydent miałby

wtedy rozważyć postawienie ministra Sikorskiego przed Trybunałem Stanu (!)¹⁶. Skrajnym kuriozum tych negocjacji było jednak nie tylko otwarte sympatyzowanie prezydenta Kaczyńskiego ze stanowiskiem Waszyngtonu, lecz także wyraźnie proamerykańskie stanowisko polskiego głównego negocjatora, wiceministra spraw zagranicznych, który w ostatniej fazie został zdymisjonowany, choć nie wpłynęło to już znacząco na ostateczny rezultat rozmów. Zdaniem premiera Tuska Witold Waszczykowski nie zasługiwał na pracę w rządzie, gdyż „w sprawie tarczy antyrakietowej wielokrotnie widać było, że prezentuje on punkt widzenia i interesy innego państwa”, a „pierwszeństwo powinna mieć lojalność wobec własnego państwa”¹⁷.

Paradoksalnie, przed konsekwencjami naszej nieporadności i braku roztropności może uratować nas obecny prezydent USA. To niezbyt korzystne dla Polski porozumienie może okazać się wyłącznie korzystne, jeśli B. Obama zrezygnuje z tego projektu, a jednocześnie będą w pewnym przynajmniej zakresie realizowane obietnice zawarte w deklaracji politycznej. Administracja Obamy zamierza (początek marca br.) dać prymat strategii polityczno-dyplomatycznej wobec Iranu, a zarazem chce pozyskać Rosję dla współpracy w sprawie irańskiej oraz w sprawie dalszej, radykalnej redukcji zbrojeń strategicznych¹⁸. Taki obrót sprawy nie podoba się tym w Polsce, którzy zainwestowali politycznie w ów nonsensowny program albo uwierzyli, że jest on korzystny dla polskiego bezpieczeństwa. W sumie jednak trzeba mieć nadzieję, że z lekcji tych negocjacji, które trafią do podręcznika dyplomacji (do rozdziału: jak nie należy negocjować), polska polityka i dyplomacja potrafi wyciągnąć należyte wnioski. Oszczędzimy sobie w tym miejscu dosłowności. Pierwsze spostrzeżenie, jakie się nasuwa w sensie ogólnym z tej lekcji twardego realizmu, to konieczność wystrzegania się naiwności, myślenia życzeniowego, niekompetencji, lobbystów korumpujących środowiska medialno-eksperskie i współczesnej odmia-

¹⁶ R. Sikorski, *Polska już nie jest dzieckiem specjalnej troski* (rozmowa J. Kurskiego), „GW” z 2 kwietnia 2008 r.; J. Bielecki, *Dostaniemy tarczę i nic więcej?*, „Dz” z 3 kwietnia 2008 r.; B. Węglarczyk, J. Pawlicki, *Ameryka nas popędza*, „GW” z 13 maja 2008 r.; A. Wojciechowska, G. Osiecki, *Nie ma zgody na tarczę*, „Dz” z 5–6 lipca 2008 r.; S. Nowak, *Fotyga działa na szkodę Polski* (rozmowa J. Bieleckiego z szefem gabinetu politycznego premiera), „Dz” z 27 czerwca 2008 r.; R. Kuźniar, *W sprawie tarczy nie musimy się śpieszyć*, „Dz” z 8 lipca 2008 r.; B. Klich, *Patrioty muszą być w Polsce na stałe* (rozmowa I. Leszczyńskiej), „Dz” z 11 lipca 2008 r.; M. Wójcik, *Koniec negocjacji w sprawie tarczy*, „Dz” z 3 lipca 2008 r.; M. Wójcik, G. Osiecki, *Prezydent wraca do gry*, „Dz” z 9 lipca 2008 r.; P. Wroński, *Triki z Ameryki*, „GW” z 8 lipca 2008 r.; M. Walzer, *Dla USA tarcza nie jest najważniejsza* (rozmowa A. Masłoń), „Dz” z 15 lipca 2008 r.; M. Bosacki, *Amerykańska pycha i polskie piekielko*, „GW” z 12–13 lipca 2008 r.; *Po co Kaczyński nagrywał Sikorskiego?* (PW), „GW” z 15 lipca 2008 r.; *Sikorski nagrany przez prezydenta w dźwiękoszczelnym pokoju*, „Dz” z 5 lipca 2008 r.; M. Majewski, P. Reszka, *Wojna polsko-polska*, „Dz” z 18 lipca 2008 r.; J. Bielecki, *Tarcza się od nas oddala*, „Dz” z 6 listopada 2008 r.

¹⁷ Wywiady premiera D. Tuska dla TVN („Kawa na ławę”, „Fakty”) z 16 listopada 2008 r. Świadcstwem nie najwyższych kompetencji i nielojalności wobec własnego rządu, ale przede wszystkim identyfikacji z punktem widzenia drugiej strony negocjacji, był wywiad W. Waszczykowskiego: *Negocjator*, „Newsweek” z 17 sierpnia 2008 r. (wywiad przeprowadzili G. Induski i A. Stankiewicz). W tej sytuacji tylko pozornie zaskakująca była jego nominacja na zastępcę szefa BBN przy prezydencie RP.

¹⁸ P. Baker, *In secret letter, Obama offered deal to Russia*, „IHT” z 3 marca 2009 r.; Z. Brzeziński, *Tarcza, ale nie taka* (rozmowa T. Zalewskiego), „Polityka” z 7 czerwca 2008 r.

ny piątej kolumny¹⁹. Należy w takich sprawach kierować się interesem narodowym i zdrowym rozsądkiem, a nie ahistorycznymi stereotypami i nadgorliwością wobec sojusznika posługującego się chłodną kalkulacją. Tę postawę trafnie scharakteryzował minister R. Sikorski: „Prawicowe akty strzeliste bezwarunkowego oddania się Ameryce są oparte na przekonaniu podlotka, że im bardziej będzie się kochać swego idola, tym większa jest szansa na to, że on to uczucie odwzajemni”²⁰. Ta lekcja może też korzystnie wpłynąć na bardziej rozumne układanie naszych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Jak słusznie pisze w kontekście sprawy więzień CIA Cezary Michalski, „Polska nie musi być kolejną Panamą”²¹. Polska może być kolejną Holandią, Kanadą czy Norwegią, sojusznikiem solidnym, ale i znającym swą wartość, bo też swą wartość posiadającym.

Oprócz wybitnie niefortunnych negocjacji w sprawie MD drugim **spektakularnym przykładem braku spójności stanowiska Polski wobec najważniejszych zagadnień międzynarodowych z powodu nieuzgadnianej z rządem aktywności prezydenta RP był stosunek do wojny na Kaukazie** w sierpniu 2008 r. Wprawdzie prezydent L. Kaczyński miał rację, sprzeciwiając się pospiesznemu uznaniu przez Zachód, w tym Polskę, „niepodległości” Kosowa, domyślał się bowiem, jak wielu innych, że ten precedens zostanie wykorzystany przez Rosję na Kaukazie, jednak dalsze jego **postępowanie w tej sprawie grzeszyło niedopuszczalną jak na głowę państwa jednostronnością, brakiem wyobraźni i ignorowaniem prawdy materialnej**. Gesty, inicjatywy, wypowiedzi w sprawie wojny na Kaukazie nie mogły pomóc Gruzji, ale mogły, a w niemałym stopniu zaszkodziły wizerunkowi Polski i jej interesom w polityce wschodniej. Po uznaniu Kosowa przez Zachód Rosja postanowiła wzmocnić swoje związki i obecność w Abchazji i Osetii Południowej, czyli w prowincjach, które od rozpadu ZSRR skutecznie nie uznawały suwerenności Gruzji, choć w jej granicach znajdowały się w czasach sowieckich (i formalnie od chwili ogłoszenia przez nią niepodległości w 1991 r.). Od tego momentu prezydent L. Kaczyński podejmował jednostronne inicjatywy w postaci apeli, oświadczeń (np. z 17 kwietnia) czy listów do przywódców NATO, aby Sojusz udzielił Gruzji jednostronnych gwarancji integralności terytorialnej, łącznie z tymi dwiema prowincja-

¹⁹ „Dobrze, że Polska spełniła to, czego Ameryka żądała, bo to jest korzystne dla Ameryki. Polska nie miała prawa negocjować w tej sprawie ani czegoś się domagać w zamian, na przykład pieniędzy na modernizację polskiej armii, bo tu chodziło o bezpieczeństwo Ameryki”, mówił w polskim radio (magazyn „Polska i świat”, godz. 22.00) prof. Richard Pipes, który w latach 90. sprzeciwiał się rozszerzaniu NATO na Polskę. Idem, *Polska jako sojusznik USA nie powinna za tarczę żądać pieniędzy* (rozmowa A. Masłoń), „Dz” z 10 lipca 2008 r. O ile nie mogły dziwić amerykańskie głosy domagające się bezwarunkowej akceptacji amerykańskiej propozycji przez Polskę, o tyle identyczne głosy w Polsce musiały budzić najwyższe zdumienie. Najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem tego serwilistycznego nurtu w Polsce był prof. Z. Lewicki, który sceptycyzm wobec tego projektu nazywał antyamerykanizmem: *Budzenie niechęci do Ameryki*, „Rz” z 28 maja 2008 r.; *Czas na rozsądek w sprawie tarczy*, „Rz” z 9 czerwca 2008 r.; *Rząd pozbawił wojsko wsparcia Ameryki*, „Dz” z 8 lipca 2008 r.; zob. także M. Bosacki, *Amerykańska pycha...*, op. cit.

²⁰ *Dlaczego nie lubię watahy...*, op. cit.

²¹ „Dz” z 11 września 2008 r.; A. Marszałek, M. Majewski, *Amerykańskie służby miały tajną bazę na Mazurach*, „Dz” z 6–7 września 2008 r.

mi²². Premier Tusk apelował z kolei do prezydenta Kaczyńskiego o „mniej emocjonalne, bardziej rzetelne i profesjonalne” podejście do tego problemu (19 kwietnia). Gdy doszło do wojny pięciodniowej pomiędzy Rosją a Gruzją w sierpniu 2008 r., prezydent Kaczyński na prośbę prezydenta Saakaszwilego zorganizował wizytę pięciu prezydentów (Ukrainy i krajów bałtyckich) w Tbilisi i na wiecu w stolicy Gruzji oświadczył: „jesteśmy tu po to, aby podjąć walkę”. Niestety, wbrew oczekiwaniom prezydenta Kaczyńskiego walczyć nie chcieli Gruzini²³. W tym czasie wydał także liczne oświadczenia, w których nazywał Rosję agresorem, wzywał do jej ukarania, porównywał ją do Trzeciej Rzeszy, a jeszcze w trzecim dniu konfliktu, bez konsultacji z rządem, obiecał, że „Polska udzieli każdego możliwego wsparcia”, i chociaż „nie planujemy wysyłania oddziałów, każde rozwiązanie jest możliwe”. Seria tych mrozących krew w żyłach wypowiedzi stawiała w kłopotliwej sytuacji rząd RP, który szukał dla Gruzji pomocy poprzez UE i NATO i nie wierzył w skuteczność indywidualnego harcownictwa. Prezydent Kaczyński łatwo akceptował naruszenie prawa międzynarodowego w przypadku wojny w Iraku, ale na forum ONZ apelował o ukaranie Rosji za złamanie zakazu agresji. Kolejnym spektakularnym gestem „pomocy” dla prezydenta Saakaszwilego, który znalazł się w trudnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej po przegraniu wywołanego przez siebie konfliktu, była podróż do Gruzji 23 listopada 2008 r. W czasie wizyty w Gruzji gospodarz niespodziewanie zmienił jej plan i zawiózł polskiego prezydenta, pozabawiając go wcześniej polskiej ochrony, na linię rozejmu. Gdy kawalkada samochodów bez uprzedzenia zbliżała się w ciemności do punktu kontrolnego, rozległy się jakoby ostrzegawcze strzały. Gospodarz i polska delegacja wystali w świat przesłanie: strzelali Rosjanie, mogło dojść do tragedii. Sprawa okazała się bardzo niejasna i mająca posmak inscenizacji. W świat poszły zdjęcia pokazujące chytrze uśmiechającego się prezydenta Saakaszwilego oraz zagubionego i załknionego w mroku prezydenta Kaczyńskiego. Najłagodniej można było to określić jako skrajny brak odpowiedzialności gospodarza wizyty. Pozostawało pytanie, dlaczego prezydent RP zgodził się wystąpić w tak marnym scenariuszu²⁴. Chodzi oczywiście nie o to, że trzeba pomagać Gruzji, nawet gdy na jej czele stoi nieodpowiedzialny polityk, ale trzeba to robić rozumnie i bez szkody dla własnych interesów. Tymczasem można było odnieść wrażenie, że część sił politycznych w naszym kraju była zainteresowana tego rodzaju incydentami, aby móc pokazać, że z Rosją nie można normalnie rozmawiać ani współpracować. Zamierzano dowieść, że rząd Tuska myli się, próbując z Rosją rozwijać stosunki inne niż te, które miał z nią rząd

²² Prezydent Kaczyński do przywódców NATO (fragmenty listu), „GW” z 3 kwietnia 2008 r.; J. Pawlicki, *Prezydent rusza na wschód*, „GW” z 19–20 kwietnia 2008 r.; idem, *Lech Kaczyński chce gwarancji dla Gruzji*, „GW” z 16 maja 2008 r. (**skądinąd trudno było oczekiwać od NATO gwarancji integralności dla Gruzji, skoro to interwencja Sojuszu rozbiła integralność Jugosławii**).

²³ T. Wołek, *Kaczyński w Tbilisi nie napawał mnie dumą*, „GW” z 27–28 września 2008 r.

²⁴ G. Osiecki, *Prezydenci pod ostrzałem*, „Dz” z 24 listopada 2008 r.; W. Jagielski, *Kto strzelał w Gruzji*, „GW” z 24 listopada 2008 r.; A. Wojciechowska, *Prezydent przeszarżował*, „Dz” z 25 listopada 2008 r.; M. Majewski, P. Reszka, *Strzały w Gruzji. Skandal w Polsce. Radość w Rosji*, „Dz” (Magazyn) z 29–30 listopada 2008 r.

J. Kaczyńskiego²⁵. Moskwa w pewnym stopniu zdawała się ignorować gesty i słowa prezydenta Kaczyńskiego i wykazywała gotowość do dialogu i współpracy gospodarczej z Polską. Nie wszystko było tu łatwe, jak to w kontaktach z Rosją, ale klimat i treść stosunków dwustronnych uległy wyraźnej poprawie, choć i po stronie polskiego rządu nie brakowało wyrazistych ostrzeżeń wobec Moskwy, jeśli chodzi o jej stosunek do swych mniejszych sąsiadów, byłych republik sowieckich (*vide* tak zwana doktryna Sikorskiego)²⁶.



Autorzy niniejszego „Rocznika” mieli „szczęście”: sytuacja międzynarodowa rozwijała się niczym w filmach Hitchcocka, to znaczy najpierw trzęsienie ziemi, a później napięcie rośnie. Chcieliśmy, aby „Rocznik Strategiczny 2008/09” w sposób rzetelny i atrakcyjny odzwierciedlał wstrząsy i kryzysy międzynarodowe ostatnich kilkunastu miesięcy, a zarazem wskazywał na głębsze konsekwencje zachodzących wydarzeń. Oby jego kolejne wydanie mogło być znacznie bardziej spokojne. Zanim to nastąpi, zachęcam Czytelników, stałych i nowych, do lektury „Rocznika” oraz zgłaszania uwag i propozycji, które będą go czynić jeszcze bardziej przydatnym źródłem wiedzy i kluczem do rozumienia głównych problemów międzynarodowych naszego czasu.

Roman Kuźniar, 4 marca 2009 r.

²⁵ Zob. P. Kowal, *Kraczmy po swojemu*, „GW” z 13 stycznia 2009 r.

²⁶ M. Wojciechowski, *Twarda polityka wschodnia*, „GW” z 28 marca 2008 r.; M. Czech, *Polska mgławica i rosyjska neuroza*, „GW” z 7–8 czerwca 2008 r. („Nasza polityka wschodnia powinna być wolna od mesjanizmu, awantur i antyrosyjskich fobii. Wszystko na rzecz braci Ukraińców i nic przeciw braciom Moskalom”, pisał autor); J. Bielecki, *Polska swoje, Rosja swoje*, „Dz” z 12 września 2008 r.; M. Bosacki, *Doktryna Sikorskiego*, „GW” z 20 listopada 2008 r.; *Doktryna Sikorskiego: stalowa dłoń w jedwabnej rękawiczce, z min. Sikorskim rozmawiał M. Karnowski*, „Dz” (Magazyn) z 6–7 grudnia 2008 r. („doktryna” mówi, że **każda próba zmiany granic lub działań dezintegracyjnych ze strony Moskwy powinna się spotkać z proporcjonalną odpowiedzią NATO**).